OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok V. Nowemiasto, dnia 14. sierpnia 1928. Nr. 25.

Przybylski.

Matki Boskiej Zielnej.

We wiejskim kościołku biją dzwony:
Zdrowaś, Zdrowaś o Marjo Dziewica.
Po brylantach rosy głos ich płynie,
A ludek słucha — płoną mu lica.

Za głosem dzwonu ludek nabożny,
Napływa tłumnie do swej świątyni.
A że po plonach, więc na akt zbożny,
Wdzięczności hołdy przed Marją czyni.

W wiejskim kościółku organ dźwięcznie gra,
W cudne tony napełnia dom boży.
A dym kadzideł przy ołtarzu drga,
Ludek przed swoją Panią się korzy.

I swej Marji oddając ukłony,
Serca swe składa wiernie i szczerze.
I za szczęśliwe zebrane plony,
Pęk zboża z kwieciem składa w ofierze.

Matko Boska Zielna — droga Pani,
Przyjmij te dary w zbożu i kwiecie.
Błogosław nasze plony i łany,
Błogosław nam dzieciom na tym świecie.

I pęk kłosów z kwieciem Marji składa,
Swych prac zabiegi i serca swoje,
A Marja zda się słodko uśmiecha
Mówiąc: Błogosławię was dzieci moje.

Wniebowzięcie Najśw. Panny w wierze i obrzędowości ludowej.

Cześć dla Najśw. Marji Panny głęboko wkorzeniła się w krew i obyczaj naszego narodu od czasów najdawniejszych, bodaj czy nie od pierwszego zarania światła wiary Chrystusowej nad Wisłą.

Przy dźwiękach pieśni na cześć Matki Jezusowej rycerstwo polskie za czasów Bolesławowych gromiło hufce niemieckie, a później tatarskie. Pieśń „Bogarodzico Dziewico" przez długie wieki była jedynym hymnem narodowym, brzmiała na polach chwały i w dniach klęski, a wizerunek Jej błyszczał na piersiach rycerzy, na klingach krzywych szabel, ozdabiał komnaty w pałacach magnatów i w ubogich chatach włościańskich, bo oczy i serca całego narodu z wiarą i ufnością zwracały się zawsze ku Królowej Niebios ku Opiekunce naszej, co z Jasnej Góry płaszczem swym, gwiazdami usianym, okrywała całą ziemię naszą.

I garnął się pod jego osłonę cały lud nasz, spowiadając się dobrej a uwielbionej Matce z bólów i radości, ze smutku i wesela, a w dniach ustanowionych jako święta Matki Zbawiciela, np. w święto Wniebowzięcia N. M. Panny, które zowie świętem Matki Boskiej Zielnej, spieszy tłumnie do kościoła, niosąc pęki woniejących ziół, traw i kwiatów na poświęcenie.

U nas w Polsce zwyczaj ten jest powszechny. W Poznańskiem na M. B. Zielną święcą makówki, marchew, słoneczniki, bylicę, zielę piorunowe, kłosy wszelkiego rodzaju zboża oraz zioła, w tej porze kwitnące. Gdy ksiądz dokona poświęcenia, odnoszą to wszystko do domu i kładą na stole; po obiedzie zaś umieszczają na polu wśród lnu lub kapusty, skąd dopieru po 6 dniach zabierają do domu i umieszczają na dachu. Nieco tych ziół kładą zmarłym do trumny, wywarem zaś z nich poją krowy po ocieleniu, lub kąpią w nim suchotników. Podobne zwyczaje przechowały się w Kaliskiem, Radomskiem, Krakowskiem, również w powiatach olkuskim i będzińskim. Tu w skład poświęconych w tym dniu, a następnie trzymanych za obrazami lub podkładanych pod zmarłych ziół wchodzić musi 12 gatunków; „włoski Najśw. Panny„, boże drzewko, lubczyk, mięta, trojeść, skrzeki, leszczyna z orzechem, żyto, konopie, len itd.

Na Starem Mazowszu, tj. po prawem brzegu Wisły i Bugu, lud, idąc w tym dniu do kościoła, daje do święcenia następujące zboża i zioła: żyto, pszenicę, jęczmień, grykę, len, konopie, krwawnik, piołun, olszynę. Poświęcone zboże wykrusza on później i miesza z innem, nieświęconem ziarnem, aby się rodziło i aby mu robactwo nie szkodziło. W okolicach Łomży i Wirny przeciwnie, zamiast pełnych kłosów w tym dniu święcą jedynie „próżankę", tj. próżne, wykruszone kłosy żyta, pszenicy, owsa, jęczmienia, dalej proso, len, grykę, kukurydzę, groch, nadto gruszki, jabłka i inne owoce, wreszcie zioła (konieczny jest piołun) i kwiatki do umajenia wszystkiego.

Ponieważ dzień Wniebowzięcia zbiega się u nas zwykle z końcem zbiorów — istnieje przysłowie: „Na Wniebowzięcie — pokończone żęcie", widzimy tu i ówdzie święcenie wraz z ziołami, owocami, jarzynami także i wieńca dożynkowego. W stopnickim np. i miechowskim powiecie w tym dniu razem z pękami ziół do święcenia dziewczęta przynoszą do kościoła na głowach ogromne wieńce dożynkowe i ustawiają przed presbiterjum, a gdy ksiądz wraz z ziołami pokropi je wodą, odnoszą do domu, skąd, gdy się żniwa skończą, idą z niemi do pana, przystroiwszy jeszcze w jabłka, orzechy, pierniki. To samo połączenie dożynek i święta M. B. Zielnej miało niegdyś miejsce w Krakowskiem, jak świadczy stary etnograf nasz Łukasz Gołębiowski, zaznaczający stary zwyczaj, aby przywiązywać żywego koguta do poświęcanego w tym dniu wieńca dożynkowego.

Poza Polską w środkowej Europie zwyczaje podobne znane są w Czechach i w Niemczech. W Czechach na Najśw. Pannę Korzenną, lud niesie do kościołów zioła i kwiaty, wśród nich konieczne dzwonki (dzwonek św. Jana), by po poświęceniu leczyć niemi bydło. W połudn. Niemczech wieśniacy w tym dniu święcą w kościołach wiązki ziół, które uchodzą za lecznicze i przechowywane na dachach, mają chronić domy od czarów, burz i piorunów.

Na północy Europy, w Skandynawji w dniu tym również święci się wszelkie płody ziemi. Na południu Europy istnieje zwyczaj ten do dziś na Sycylji, gdzie zgodnie z odmiennemi warunkami klimatycznemi kraju zbiega się ten dzień nie z końcem, jak u nas, zbiorów. lecz z końcem młócki. Według zasłużonego etnografa Sycylji, Giuseppe Pitre „ci, co ukończyli prace rolne, ładują na muły ziarno już zsypane do worów i wiozą do poświęcenia w kościele. Miły widok stanowią te liczne setki mułów, co strojne w brzękadła, dzwonki, wstęgi, gromadzą się przed kościołem, i ten ksiądz, który je w południe błogosławi". Na Wschodzie Europy istnienie podobnych zwyczajów jest rzadkością, z wyjątkiem Chełmszczyzny, gdzie lud ruski na t. zw. „Uspienje Bohorodyci", tj. 15 sierpnia przynosi do cerkwi pęki ziela, zbóż i kwiatów. To samo powiedzieć wypadnie o święceniu tego dnia wśród Ormian-katolików Kaukazu, u których odbywa się ono bardzo uroczyście. Cała ludność miasteczek i wsi zgromadza się w dniu 15 sierpnia dookoła świątyń, niosąc plony swych winnic, ogrodów i pól do poświęcenia przez kapłana. Ponadto każda rodzina składa Najśw. Pannie ofiarę z barana.

Początek i źródło pierwotne tego zwyczaju jedni przypisują pochodzeniu germańskiemu, inni greckiemu. Franzer, Anglik, w swej pracy na ten temat wypowiada się za łacińskiem pochodzeniem tego zwyczaju, wiążąc takowy ze starym kultem Diany, mającym w czasach późniejszych swój ośrodek na wzgórzu Awentyńskiem w Rzymie, pierwotnie zaś w gajach, otaczających jezioro w pobliżu Avicji (Lago di Nemi). Towarzyszem tej bogini gajów był młodzieńczy Virbius, pierwszy król tej okolicy, który miał ofiarować Dianie jej święte ustronie. Utożsamienie italskiej Diany z Artemidą grecką pociągnęło za sobą i utożsamienie wspomianego Virbiusa z greckim ulubieńcem bogini, dziewiczym Hippolitem, który za podstępem Afrodyty wyklęty przez ojca Tezeusza, został przez własne spłoszone konie rozszarpany; italska Diana jednak wskrzesza Hippolita i przenosi go żywego na brzegi jeziora. Jak Artemida, była i Diana opiekunką lasów i ich dziatwy, — zwierza dzikiego, później także patronką pól uprawnych i zwierząt domowych, wogóle dawczynią wszelkiego rodzaju zbóż, owoców i bydła. Z tej tożsamości znaczenia wypływało i daleko idące pokrewieństwo kultów — i jeżeli swej Artemidzie wygnaniec ateński Ksenofont w majątku swym Skilluncie pod Olimpją w doroczne święto bogini ofiarowywał zawsze oprócz dziesięciny ułowionego zwierza i wyhodowanego bydła, także dziesięcinę płodów rolnych, jeżeli Achejczycy w Patrach w święto Artemidy Lafrji nieśli na jej ołtarz nietylko daninę zwierząt dzikich i domowych, lecz także płody drzew owocowych to i Dianie mieszkańcy Italji w jej święto, które przypadało na 13 sierpnia, — dzień, kiedy zwierz dziki był nietykalny, psy myśliwskie chodziły w wieńcach, a jezioro w swych wodach odbijało światło tysiącznych

pochodni — składali w darze nietylko młode koźlęta, lecz dzbany wina, placki gorące i jabłka jeszcze wiszące na swych gałązkach".

Widoczne z przytoczonych przykładów podobieństwo tej obrzędowości starożytnej do dzisiejszej, gdzie w liczbie niesionych do kościoła przedmiotów oprócz zbóż, kwiatów i ziół, spotykamy niekiedy owoce, pierniki i nawet żywe istoty (barany, koguty), najzupełniej potwierdza przypuszczenie Franzera, że chrześcijańska uroczystość Wniebowzięcia związane z nią zwyczaje ludowe wzięła w spadku po rzymskiej uroczystości Diany. Różnica kalendarzowa jest bardzo nieznaczna (15 w pierwszym wypadku, 13 w drugim), a zresztą, jak słusznie podniósł Franzer, niektóre kościoły wschodnie w określeniu dnia Wniebowzięcia wahają się między 15 a 13 sierpnia. Do dwóch powyższych argumentów (tj. pokrewieństwa obrzędowego i bliskości kalendarzowej) przybywa jeszcze trzeci podpowiedziany przez rozmieszczenie topograficzne dzisiejszych zwyczajów: odpowiada ono sferze wpływu cywilizacji rzymskiej, nie zaś greckiej.

Uczeni radzi są, aby ich widziano i za mądrych miano, ale jeśli ci się zdaje, że wiele umiesz, przyznaj się, że wiele jest rzeczy, których nie umiesz; czemuż miałbyś się nad innych wynosić, kiedy wiele jest uczeńszych od ciebie? Tomasz a Kempis.

SYN KMIECY.

Powieść dla młodzieży. 11

(Ciąg dalszy).

Przed oczyma jego duszy zamajaczył modrzewiowy dwór Rytwiański, jego poważne komnaty, których ściany zdobiły portrety zasłużonych mężów; złote łany i zielone obszary łąk, stary dwór otaczające — i zdawało mu się, że słyszy szum kłosów, pochylanych wiatrem, widzi gęsty starannie utrzymany sad poza modrzewiowym domem, pełen grusz i śliw; że ujrzał w nim wyniosłą, szlachetną postać wojewody i maleńką obok niego dzieweczkę złotowłosą... Wówczas to wszystko należało do niego: ten siwy starzec był jego ojcem, złotowłosa Hanusia jego siostrą, stary dwór, sad, złociste pola, jego dziedzictwem... Dziś wszystko to utracił! dziś, prócz tej szabli, co mu brzęczała przy boku i konia, nic nie miał, — a jednak czuł się czemś więcej niż wówczas i pewniej spoglądał po wszystkich. Dlaczego? Bo wówczas był tylko szczęśliwym losu wybrańcem, dziś zaś już miał zasługi i życzliwość królewską, którą zdobył męstwem i poświęceniem. Od murów, w których spał król, przeszedł wzrokiem do białych namiotów, pod któremi spoczywali jego towarzysze, a potem do zagrożonych wieżyc kościołów Wiednia i obozu Turków...

Wróg już nie spał: jakieś ognie błyszczały, jakieś cienie przesuwały się wśród namiotów tureckich. Była to chwila, w której szpiega, wysłanego na zwiady, straże odprowadzały z pochodniami do namiotu Kara-Mustafy.

Wołoch, pewny nagrody, pokłoniwszy się do ziemi wezyrowi, począł jak najdokładniej wszystko opowiadać, nawet słowa Jana III wiernie powtórzył. Kara Mustafa, z głową opartą na dłoni, namarszczony chmurnie, słuchał w milczenie, lecz kiedy Wołoszyn powtórzył ubliżające słowa królewskie, kiedy powiedział, że Jan III zaprosił się do wezyra na śniadanie, — brwi Kara Mustafy tak się ściągnęły, jakby się zrosły, posiniał z gniewu, rzucił cybuch o ziemię i krzyknął:

— Kłamiesz, psie! — precz z mych oczu.

Postanowił radę zwołać. Zeszli się niebawem wodzowie, zasiedli na wielkim dywanie i naradę rozpoczęli. Postanowili przypuścić ostateczny szturm do Wiednia. Wezyr podzielił wojsko na trzy części, i trzem wodzom w opiekę je oddał. Jeden miał polecone zdobyć stolicę Austrji, drugi wytępić obozujących na Kalenbergu Polaków, trzeci wreszcie miał czuwać nad wezyrem.

W obozie polskim także już przygotowywano się do boju. Król do rycerstwa pospieszył i przypomniał każdemu wczorajsze rozporządzenie. Hetman Jabłonowski miał stanąć na czele prawego skrzydła i spuścić się z niem ku równinie, by z prawej strony na wroga uderzyć. Lewe skrzydło, złożone z piechoty cesarskiej i Sasów, powierzył hrabiemu Kaprara, Hermanowi księciu Bawarskiemu i Ludwikowi Nejburskiemu, środek składały hufce królewskie i cesarskie, dowodzone przez księcia Lauenburskiego; te czekać miały na Kalenbergu.

Wojewodzic Rytwiański znalazł się w skrzydle Jabłońskiego; krew ojców odezwała się w nim dzisiaj, ogień nieprzyjacielski ją rozgrzewał... Gdy mu powiedziano, iż niebawem zacznie się bój, porwał się żwawo ze snu, wdział zbroję i kazał sobie konia przyprowadzić. Kiedy zaś trąba bojowa zagrała i hufce hetmańskie spuszczać się poczęły ze wzgórza, z oczu jego strzelił promień gorącego zapału — rzekłbyś, że nie ten sam co dawniej, tak wypiękniał i wyszlachetniał w jednej chwili.

Jerzego król przy sobie zatrzymał.

Kapelan wojskowy żwawo zakrzątnął się koło nabożeństwa. Pod rozłożystem drzewem ustawiono z bębnów ołtarz i ksiądz, przybrany w ornat, rozpoczął ofiarę. Rycerstwo, gotowe zupełnie do boju, poklękało wokół dębu, a król sam usługiwał do Mszy Świętej. I nastała chwila uroczystej ciszy, umilkł gwar obozowy, jaki przed chwilą panował, tylko uroczysty głos księdza — rozlegał się od czasu do czasu, przerywany hukiem moździerzy, rozbijających mury Wiednia... Gdy kapłan, skończywszy ofiarę, zwrócił się do klęczącego rycerstwa i wyciągnął dłonie z błogosławieństwem nad pochylonemi kornie głowami, oblicza się rozjaśniły i wszyscy podnieśli się z kolan pełni otuchy, że pokonają wroga.

Po skończonem nabożeństwie rycerstwo dosiadło koni. Król, objechawszy szeregi, przeżegnał je, a potem rzekł:

— Idźcie teraz śmiało, a Bóg wam dopomoże!

Chociaż pochód z góry łatwym nie był, wojska chrześcjańskie szły w największym porządku.

Gdy Turcy spostrzegli te masy ku nim idące, zadrżeli z przerażenia. Rozpoczęły się pojedyńcze potyczki mniejsze, ścierano się niewielkiemi oddziałami, ale te boje nie zatrzymywały w pochodzie chrześcijan, ciągle zbliżających się do celu: jedni szli w stronę obozu wezyra, drudzy ku Wiedniowi.

Król Jan ze swoim oddziałem w pewnem oddaleniu spuszczał się zwolna z góry, a z nim książę Lauenburski.

Była już godzina siódma rano. Pułki wyszły z wąwozów, szeroka przestrzeń ukazała się przed niemi, a za nią miasto otoczone rojem turków. Broniło się ono mężnie, a spostrzegłszy nadciągającą pomoc, nabrało otuchy i zawzięty opór szturmującym stawiało. W samo południe siły chrześcijańskie, zszedłszy wreszcie z góry, zatknęły chorągwie na równinie; po prawej stronie powiał sztandar z orłem białym, po lewej cesarski czarny. (C. d. n.)

Miljonerzy — Nędzarze.

Nie tak dawno Amerykanin Charles Yarland, który odziedziczył zgórą miljon dolarów nie chciał wcale przyjąć tych pieniędzy tłumacząc, że czyni to dlatego, że sam pieniędzy nie zarobił, a zresztą wcale ich nie potrzebuje.

Nie jest to wypadek odosobniony; przed kilku bowiem laty jeden z miljarderów amerykańskich Vanderbild, opuścił pałac i zamieszkał sam w skromnej chacie w górach Pensywanji, Sam robi w domku tym porządki, gotuje i pierze, piecze chleb, uprawia jarzyny, mówi zaś o sobie, że ucieczka przed zbytkiem i zabawami, jakie daje pieniądz, jest dlań najwyższem szczęściem. Inny znów bogacz, syn miljonera Alvarda po wycofaniu się z życia, zamieszkał na maleńkiej wysepce skalistej w pobliżu wybrzeża Conecticut. Opuścił on świat, w którym się urodził i już blisko trzydzieści lat zamieszkuje na swej wysepce, którą opuszczał na krótko wtedy tylko, gdy potrzebuje zarzucić sieci na ryby lub nałapać ptaków. Dzierżawa wyspy kosztuje go rocznie 4 dolary, które wpłaca tytułem podatku do kasy panstwowej.

Niektórzy pamiętają jeszcze historję z pewnym bogaczem rosyjskim, który posiadał wielomiljonowy majątek, umarł jednak w nędznej chacie. Uchodził on swego czasu za jednego z najbogatszych ludzi w Europie. Pieniądze nie dały mu szczęścia. Dziwak ten nosił jedno ubranie w przeciągu 20 lat; było ono tak połatane i pocerowane, że zatraciło nietylko pierwotną barwę, lecz nawet i kształt. Bogacz ten umarł z głodu i zimna.

W Londynie mieszkał bardzo bogaty arystokrata, mieszkał on w piwniczej izbie, którą opuszczał niezmiernie rzadko.

Francja miała również swego miljonera, który nie chciał korzystać z majątku; mówiono też o nim swego czasu w całym kraju. Był to Paweł Calasson, który wycofał się z życia, gdy ulubiony jego siostrzeniec zginął tragicznie na balu kostjumowym. Wypadek ten miał miejsce wskutek pożaru i tak dalece wstrząsnął nerwami Colassona, że cały swój olbrzymi majątek przeznaczony dla siostrzeńca, rozdał ubogim, sam zaś odsunął się od świata, żyjąc niemal w nędzy. Colasson 27 lat spędził w jednym z pokoików swego pałacu, a jedyną osobą, którą miał w pobliżu, był bardzo już stary służący.

Ile wody jest w świecie?

Obliczenie ilości wody, znajdującej się we wszechświecie w stanach lotnym, płynnym i stałym (para. płyn, lód), jest oczywiście rzeczą trudną i dokonane może być jedynie w przybliżeniu. Jednakowoż pewien uczony niemiecki obliczył teraz, że wszechświat ma wody 1304 miljonów miljardów metrów sześciennych.

Ta olbrzymia masa wody dzieli się na części następujące: oceany i morza 1300 miljonów miljardów metrów sześciennych; jeziora, stawy 250,000 miljardów, rzeki 50,000 miljardów, błota 6,00 miljardów, lody podbiegunowe 3 i pół miljona miljardów, mgła i chmury 1230 miljardów, śnieg 250 miljardów mtr. sześciennych.

Zgon wiekowej Polki w Ameryce.

W Toledo (Stany Zjednoczone) umarła Franciszka Jaźwicka, licząca przeszło sto lat wieku. Jaźwicka przybyła do Toledo z Polski przed 25 laty. Cieszyła się zawsze doskonałem zdrowiem i dobrą pamięcią. Do ostatniej chwili życia mogła czytać i szyć bez pomocy okularów. Staruszka pozostawiła 6 dzieci, 24 wnuków i 24 prawnuków.

Czterem automobilistom drut uciął głowy.

Na gościńcu wiodącym z Oxordu do Faringdon (Anglja), jacyć nieznani złoczyńcy przeciągnęli wpoprzek linę drutu. Wkrótce potem nadjechał w całym pędzie samochód. Lina ścięła głowy siedzącym wewnątrz dwom pasażerom i dwom paniom. Na ślad zbrodniarzy nie natrafiono jeszcze.

Syn lekarza.

Niańka: — A mówiłeś już paciorek?
Jaś: — Już.
Niańka: — A prosiłeś na końcu o zdrowie dla mamy?
Jaś: — Tak!
Niańka: — I dla taty?
Jaś: — Dla taty również!
Niańka: — I dla wszystkich?
Jaś: — O nie, bo tatuś nie miałby co robić.

Na rybach.

— Czemuż ty wędki nie wyciągasz? Widzisz przecie, że ryba na haczyku się targa.

— A to co z tego? Czekałem na nią dwie godziny, niech ona teraz na mnie poczeka.

Przyczyna.

— Dlaczego ty beczysz Stasiu.
— Bo mi włosy ostrzyli.
— No przecież cię nie boli?
— To też właśnie, bo mi mama powiedziała, że jak będzie boleć, to dostanę cukierków.

Rozjemca.

Ojciec (do syna czubiącego się potężnie z córką:) Karolu, czy mam tam przyjść z kijem?

Syn! — Daj pokój ojcze, ja i bez kija dam sobie z nią radę.

Chłopak od szewca (licząc piwne, jakie otrzymał za przyniesienie butów:

— Dał mi aż 50 groszy! Widać zaraz, co to za pan! Bodaj mu się te buty już jutro podarły, abym mu znowu mógł nowe przynieść.

Pewien pan kazał służącej zobaczyć, gdy się obudzi, czy termometr opadł.

— Broń Boże oznajmiła mu wracając — termometr jak wisiał na gwoździu tak wisi.

W szkółce.

— Jak będzie liczba mnoga od wyrazu dłużnik?
— To pewnie będzie . . . . licytacja.

Na lekcji historji.

— Ile wojen prowadziły Niemcy przeciw Francji?
— Cztery.
— Proszę wyliczyć.
— Jedna, dwie, trzy. cztery.

Mądrala.

Nauczyciel: — Ile pies ma zębów?
Chłopiec: — Pełen pysk.

Przy egzaminie.

— Czy nie powiedziałby mi pan, jakie związki wytwarzają srebro i złoto?

— Hm? najczęściej związki małżeńskie.